

Sikorski o świecie Trumpa • Wojny celne • Religia dla niewierzących
Sondaż: co myślą młodzi • Jak się zdrowo starzeć • UFO nad Polską • Nowa „Lalka”

ILUSTRACJA ARKADIUSZ HAPKA

POLITYKA.PL

POLITYKA

WYDANIE ŚWIĄTECZNE

TYGODNIK, nr 16 (3511), 16.04–22.04.2025

Cena 13,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

1000 lat Królestwa Polskiego



WIELKI DZIEŃ W WIELKĄ NOC 1025

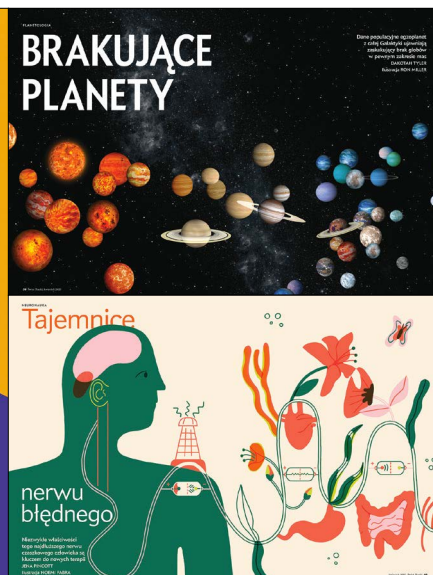
Spór o Chrobrego i miejsce Polski w Europie

ISSN 0032-3500
16>
9 770032 350503
Wydanie
w sprzedaży
do 22.04.2025

POSZERZAMY HORYZONTY



Naukowe miesięczniki **POLITYKI**



Kwietniowe numery
już w kioskach
i na
sklep.polityka.pl



Prenumerata
cyfrowa
obu tytułów:
projekt.pulsar.pl



© MLVAI

28

Co zostało po religii

Tematy tygodnia

- 12 Tomasz Nałęcz **1000-lecie pierwszej polskiej koronacji: od Chrobrego do Unii**
- 16 Edwin Bendyk, Adam Traczyk **Sondaż: młodzi – czyli jacy?**
- 20 Adam Grzeszak **Wojny celne Trumpa**

Rozmowa Polityki

- 24 Minister **Radosław Sikorski** o tym, gdzie jest dziś Polska i co nas czeka

Społeczeństwo

- 28 Dr **Miłosz Puczydłowski** o postsekularyzmie i tym, do czego mogą się przydać stare wyobrażenia religijne
- 31 Zbigniew Borek **Fenomen barów mlecznych**
- 34 Katarzyna Kaczorowska **Krzysztof Kononowicz: ofiara podłości**
- 37 Paweł Walewski **ODCHODZIĆ PO LUDZKU Jak się zdrowo starzeć**

Rynek

- 40 Joanna Solska **Ile warta jest polska wódka**
- 44 Cezary Kowanda **Gorączka złota prezesa Glapińskiego**

Świat

- 48 Marek Orzechowski **NIEMCY Misterium w Oberammergau i pytania o antysemityzm**
- 52 Mariusz Zawadzki **USA Ameryka bez dowodów osobistych**
- 71 Adam Szostkiewicz **WATYKAN Pietro Parolin: faworyt następnego konklawe?**

Nauka/projektpulsar.pl

- 74 Andrzej Hołdys **Czy chmury przesądzą o losie planety**
- 84 Agnieszka Krzemińska **Jak się żyło pod Wawelem**
- 86 Tomasz Targański **Co zawdzięczamy piratom**

Historia

- 88 **NAGRODY HISTORYCZNE POLITYKI IM. MARIANA TURSKIEGO** **Nominacje w kategoriach debiuty i wydawnictwa źródłowe**
- 90 Przemysław Urbańczyk **Bolesław Chrobry: co wiemy o pierwszym królu Polski**



Esej

- 93 Adam Krzemiński **Jak chrześcijaństwo przez wieki ograniczało rolę kobiet**

Kultura

- 100 Jakub Demiańczuk **Polacy i UFO**
- 103 Aneta Kyzioł **Pomysł na nową filmową „Lalkę”**
- 106 Rozmowa z **Magdą Umer** o jubileuszu 75-lecia i 55-lecia na scenie
- 109 Piotr Sarzyński **Jak Michał Anioł rywalizował z Leonardem da Vinci**
- 112 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

Ludzie i style

- 118–121 • **Więcej niż buty**
 - Google kontra AI
 - Czym jest respawn
 - Kult Ronaldo
 - Tarta ze szparagami

Stałe rubryki

- 4 Przypisy • 6 Ludzie i wydarzenia
- 96 Afisz • 113 Lis
- 114 Hartman • 115 Koziołek
- 116 Mizerski
- 117 Do i od redakcji
- 122 To jeszcze nie koniec



Bolesław Pierwszy Unijny

Jerzy Baczyński

Wielkanoc 1025 r. wypadła 18 kwietnia. Tego dnia, według historycznej tradycji, Bolesław wkroczył do gnieźnieńskiej katedry, odziany tylko w tunikę, i z rąk arcybiskupa Hipolita przyjął kapłańskie namaszczenie oraz insygnia królewskiej władzy: miecz, płaszcz, berło, koronę. Historycy potrafią dziś dość wiernie opisać ówczesny skomplikowany rytuał koronacyjny (POLITYKA 15) i dobrze by było kiedyś obejrzeć porządną rekonstrukcję. Znosi się jednak, że obchody 1000-lecia Korony Polskiej przemkną jak inne wielkie rocznice w ostatnich latach.

Przypomnijmy sobie, jakież to miały być widowiska, obeliski, muzea związane ze 100-leciem odzyskania niepodległości czy Bitwy Warszawskiej. Wyszło marnie, partyjnie, konfliktowo. Teraz obchody rozdziela nie tylko

Suwerenność wymaga mądrych sojuszy, spójnego państwa, zręcznego przywództwa. Oto lekcja Chrobrego.

polityka, ale i Wielkanoc. PiS urządził swój marsz kampanijno-koronacyjny już 12 kwietnia; oficjalne uroczystości państwowe odbędą się zaś 26 kwietnia. Ma być „spotkanie posłów i senatorów” w Gnieźnie (z celebrą kościelną ku czci św. Wojciecha w tle) oraz organizowany naprędce rodzinny „niepolityczny” piknik w Warszawie, zwieńczony koncertem i pokazem dronów. I to na razie tyle.

Polityka już dawno odebrała nam wspólną pamięć historyczną i radość państwowych świąt; kampania wyborcza dodatkowo pogłębia polaryzację, a do dzielenia Polaków – mówiąc kolokwialnie – Chrobry jest bardzo dobry. Prof. Tomasz Nałęcz opowiada w tym numerze (s. 12), jak niemal od początku naszego dziejopisarstwa manipulowano postacią pierwszego króla; jak został on wciągnięty w przedwojenny spór między endecją i sanacją, jak za PRL wpisywano go w propagandowe narracje o Ziemiach Odzyskanych, odwiecznym niemieckim wrogu, moralnej wyższości Wschodu nad Zachodem.

Dzisiejsza prawica i jej media narzucają Chrobremu ten sam interpretacyjny płaszcz, uszyty niegdyś przez endecję i wyprasowany przez polskich komunistów. Demokratyczna koalicja mogłaby króla Bolesława przedstawiać tak,

jak my na okładce – jako „praunijczyka”, prekursora obecności Polski w europejskiej unii, orędownika trwałego związania losu Polaków z cywilizacją i kulturą Zachodu. Coś takiego pewnie usłyszymy w Gnieźnie z ust premiera Tuska; obecny także Andrzej Duda niechybnie podkreśli przywiązanie monarchy do (antyniemieckiej) suwerenności i chrześcijaństwa – i tak zamknijemy tegoroczne rozrachunki chrobrowskie. Każdy odejdzie ze swoim Bolesławem.

Problem w tym, że „ich Bolesław jest silniejszy od naszego”. Rządząca koalicja ani nie posiada, ani nie uprawia własnej polityki historycznej, nie podchwytuje szans, pretekstów podsuwanych przez kalendarz, nie wspiera prounijnych – czy w ogóle prodemokratycznych – narracji i inicjatyw. Można zrozumieć taką reakcję po latach rządów PiS, wydawania publicznych miliardów na prostą propagandę, finansowanie prawicowych organizacji, fundacji, imprez czy mediów, które teraz odpłacają się niedawnym dobrodziejstwom. Ale ta obecna ortodoksja poszła chyba za daleko. Piszemy i czytamy ostatnio o dziesiątkach organizacji – zasłużonych dla społeczeństwa obywatelskiego i jawnie szykanowanych w czasach PiS – którym odmówiono jakiegokolwiek wsparcia w (i tak mocno zredukowanych) konkursach grantowych. Nie wspierają ich spółki Skarbu Państwa, nie mają dostępu do, obciętych przez Trumpa, funduszy amerykańskich. Wiele programów edukacyjnych, np. na temat praworządności, Unii Europejskiej, praw człowieka, także wiele projektów badawczych, kulturalnych czy historycznych, trzeba było ograniczyć lub pozamykać. A 1,5 proc. podatku (właśnie mamy końcówkę rozliczeń) rzadko przekazujemy na inne cele niż pomoc chorym. Rzucone przez Tuska hasło „demokracji walczącej” w tym kontekście brzmi jak żart.

Ana (likwidowanych) szkolnych spotkaniach Tour de Konstytucja akurat teraz warto byłoby porozmawiać choćby o dziwnym modelu polskiej prezydentury. Chyba słusznie nie wybraliśmy dla Polski ustroju prezydenckiego, który jednemu człowiekowi daje monarsze prerogatywy. Patologie takiego systemu obserwujemy właśnie w Ameryce, która wybrała sobie króla i dziś podlega, a z nią cały świat, jego obsesjom, nastrojom, kaprysom. W Polsce kompetencje głowy państwa są mocno ograniczone, ale i tak na tyle duże – zwłaszcza prawo weta wobec każdej ustawy – aby prezydent mógł sparaliżować zarządzanie krajem.

Obserwując tzw. debaty prezydenckie w Końskich (więcej s. 6, 7), miałem nieodparte wrażenie, że powołanie na najwyższy urząd w państwie któregośkolwiek ze startujących amatorów – bez żadnego doświadczenia i weryfikacji w państwowej służbie, za to błaznujących przed publicznością – byłoby aktem zbiorowego zaćmienia. Nie wiele lekcji Chrobrego można przenieść do dzisiejszych czasów, ale jeśli coś, to przekonanie (jak zresztą mówi Radosław Sikorski na s. 24), że suwerenność wymaga mądrych sojuszy, spójności państwa, zręcznego przywództwa. W przeszłości nie mieliśmy specjalnego szczęścia ani do władców, ani do sojuszy, ale dzisiaj, wciąż, my sami możemy wybrać swoją historię. Takie przesłanie na Królewską Wielkanoc A.D. 2025. Pogodnych, wspólnych Świąt!



Wesołych
Świąt!

Albatros travel

W poszukiwaniu Tajemnic Majów - od Panamy do Gwatemali

Jedna wyprawa – moc atrakcji! Zwiedzanie Panamy, Kostaryki, Hondurasu, Salwadoru, Nikaragui i Gwatemali. Piękno przyrody i fascynująca cywilizacja Majów.

Zapraszamy na wyprawę przez sześć krajów Ameryki Środkowej. W Panamie zobaczymy Kanał Panamski i wypoczniemy na wyspach Bocas del Toro. W Kostaryce odkryjemy tropikalną przyrodę – wulkany, dżungle i gorące źródła. W Nikaragui zwiedzimy miasta z hiszpańskim dziedzictwem, a w Salwadorze, Hondurasie i Gwatemali poznamy fascynującą kulturę Majów. Odwiedzimy ruiny Copán i Tikal, wpisane na listę UNESCO. To niezwykła podróż łącząca przyrodę, historię i karaibski klimat.

21 dni
Wylot z Warszawy
i Krakowa 15/11 2025

26.998,-



2 posiłki dziennie

Malta – śladami rycerzy maltańskich

Poczuj romantyczną atmosferę na śródziemnomorskiej wyspie Malta, korzystaj z uroków wyspy i odkryj jedno z najstarszych i najbardziej imponujących skarbów dziedzictwa kulturowego na świecie.

Podczas tej wycieczki poznamy piękny archipelag Wysp Maltańskich – plaże, lazurowe wody, podwodne groty i bogactwo dziedzictwa historycznego i kulturowego. Zobaczymy ruiny starsze niż piramidy, prehistoryczne świątynie wykute w skale, imponujące katedry, fortyfikacje z czasów krzyżowców oraz stolicę Vallettę, wpisaną na listę UNESCO. To idealne miejsce na połączenie wypoczynku z odkrywaniem historii.

8 dni | Wyloty z Warszawy 09/09, 14/10 2025 | 6.998,-
Wylot z Krakowa 14/10 2025

albatros.pl
Warszawa, ul. Marszałkowska 76, 8p.
rezerwacja +48 22 128 48 81

Kod reklamy: PL15

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe



Końskie: chaos, nerwy, krzyki

W każdy inny piątkowy wieczór w zimnym jeszcze kwietniu wybetonowany rynek w Końskich świeciłby zapewne pustkami. 11 kwietnia zgromadził jednak tłumy. Tego wieczoru na rynek w Końskich rozpolitykowanych stronników PiS zwołały dwie prawicowe telewizje: Republika (Tomasza Sakiewicza) i wPolsce24 (braci Karnowskich). Obie, w odpowiedzi na inicjatywę sztabu Rafała Trzaskowskiego, który proponował Karolowi Nawrockiemu spotkanie jeden na jeden, zorganizowały własną debatę, przynajmniej w teorii otwartą na obywateli, media i innych kandydatów.

Plac ostatecznie został zdominowany przez wyborców PiS i to Karol Nawrocki mógł liczyć na najgłośniejsze wsparcie kibiców. Okoliczności zresztą okazały się bardzo piłkarskie: rozstawiony telebim, a przed nim publiczność w czapkach i szalikach w kolorach polskiej flagi – choć pojawiła się też silna reprezentacja Trzeciej Drogi, tzw. żółto-zieloni. Na boisku zabrakło kilku najważniejszych graczy, ale za to każdy mógł doświadczyć pojedynku Marka Jakubiaka z Joanną Senyszyn. Ze sceny żartował też Krzysztof Stanowski, sprawnie odpowiadał mu Szymon Hołownia.



Tłum nie zmienił jednak swojego faworyta: „Karol Nawrocki, prezydentem Polski” – wiwatowały Kluby „Gazety Polskiej” zgromadzone w pierwszych rzędach. Ogółem na koneckim rynku wyczuwalny był jednak chaos: „reporterzy” Republiki biegali z mikrofonami, tłum przekrzykiwał kandydatów... W tle zaś ostatni wielkanocny stragan z kiełbasą zamykał witrynę.

Chwilę później cały ten zgłęd zaczął przenosić się na drugą stronę miasta. Tam oto, w hali sportowej, wraz ze swoim sztabem czekał kandydat KO Rafał Trzaskowski – główny „winowajca” piątkowego najazdu na Końskie. Kolejni pretendenci przejeżdżali limuzynami te raptem 800 m dzielących obie lokalizacje i dumnie wkraczali do hali na kolejną debatę. No, może poza Nawrockim, który ze swoją młodzieżową świtą biegnącą za samochodem usiłował sforsować główną bramę obiektu – ku panice organizatorów.

Ci zresztą nie mieli łatwego wieczoru, bo ich decyzja o niewpuszczeniu dziennikarzy na teren debaty spotkała się z oburzeniem przedstawicieli mediów – nie tylko zresztą pracowników wspomnianych propisowskich telewizji, najgłośniejszych krzyczących i szturmujących wraz z parlamentarzystami PiS drzwi miejskiej hali.

Zaczynały się wyzwiska, posłowie KO próbowali uspokajać sytuację, w końcu pojawiła się też policja. Debatę jednak ruszyła z 40-minutowym opóźnieniem i jak na poprzedzającą ją chaos przebiegała sprawnie i spokojnie. Jej podsumowanie przyniosły poniedziałkowe sondaże: Szymon Hołownia i Magdalena Biejat odebrali 4 pkt Trzaskowskiemu, a Nawrocki 5 pkt nieobecnemu Mentzenowi. Sztab lidera wyścigu nie ma specjalnych powodów do zadowolenia. (MP)



I po debacie

Anna Siewierska

Profesor Uniwersytetu Rzeszowskiego, politolożka.



Pierwsza debata prezydencka za nami. A w zasadzie – półtorej debaty, bo 11 kwietnia odbyło się pospolite ruszenie i zanim TVP, Polsat i TVN24 poustawiały pulpity, TV Republika zorganizowała własną imprezę. Przy okazji powstał nowy format: coś na kształt debaty, ale w atmosferze wiejskiego festynu i kibolskiej ustawki. Niewykluczone, że ta hybryda zdomowi się w polskiej kulturze politycznej i znowu okaże się, że hasło „gorzej być nie może” jest tylko pobożnym życzeniem.

Aż trudno uwierzyć, że sprawcą całego zamieszania był Rafał Trzaskowski, któremu wszystkie sondaże dawały przewagę nad Karolem Nawrockim. Będąc w tak komfortowej sytuacji, uznał jednak, że trzeba podkręcić emocje, i nie tylko wezwał swojego kontrkandydata na debatę, ale jeszcze został jej głównym organizatorem. Po co? Zamiast robić swoje i przygotowywać się do zaplanowanej na maj oficjalnej debaty prezydenckiej, Trzaskowski postanowił udowodnić, że nie jest nudnym „bązurem”, przeciwnie – płynie w nim sarmacka krew i bez awantury się nie obejdzie. Tyle że z pojedynku jeden na jeden zrobił się ostatni zajazd na Litwie, bo reszta kandydatów też uwierzyła, że „wybory wygrywa się w Końskich”.

Nieprzemyślany tłit Trzaskowskiego doprowadził do najdziwniejszej debaty prezydenckiej w historii Polski, będącej dowodem, że w prowizorkach jesteśmy arcymistrzami. Ostatecznie na scenie pojawiło się ośmioro kandydatów, w tym Maciej Maciak, prorojski youtuber, którego pół internetu próbowało wygooglować, zanim Krzysztof Stanisławski po prostu zapytał wprost: „Kim pan

jest?”. Merytoryczną stronę debaty pominę, jako że większość kandydatów także to zrobiła, i podsumuję krótko całą resztę.

Magdalena Biejat wypadła dobrze, podejmując nawet karkołomną próbę przedstawienia w 60 sekund programu mieszkaniowego Lewicy. Zapamiętana zostanie z gestu przejęcia od Trzaskowskiego tęczowej flagi, którą ten dostał od Nawrockiego. Nie zyskała, nie straciła, ale pokazała charakter.

Szymon Hołownia potwierdził, że najlepiej czuje się w rozrywce, i sypał bon motami jak z rękawa. Gdyby jego instynkt polityczny był choćby w połowie taki, jak przygotowanie do wystąpień publicznych, miałby wygraną w kieszeni. Niestety dla niego polityka to gra zespołowa, a Hołownia preferuje *one man show*. Tak czy inaczej zyskał.

Marek Jakubiak się nie poddaje. To już jego trzeci start w wyborach prezydenckich i zapewne – nie ostatni. Bez szans, ale kto bogatemu zabroni.

Joanna Senyszyn prezydentką nie zostanie, ale już została „królową internetów”. Pytaniem do Nawrockiego o papieża, polski Kościół i pedofilie pokazała, że jest tak samo uroczą, jak i bezkompromisową.

Krzysztof Stanisławski robił za królewskiego błazna, przebijając bałon hipokryzji innych kontrkandydatów. Byłoby zabawnie, ale i bez Stanisławskiego polska polityka przypomina kiepski kabaret.

Dwaj główni oponenty wypadli dość błado. Nawrocki pozował na męża stanu, ale ze swoją napuszoną miną wyszedł marnie. Zapowiedzią pierwszej wizyty w Watykanie potwierdził, że o polityce międzynarodowej wie tyle, ile jego polityczny protektor. Trzaskowski nie mógł zdecydować, czy grać twardego zawodnika, czy chłopaka z osiedla. W rezultacie jego wizerunek był niespójny, a przejęzyczenie o „telekomunikacji w Warszawie” dostarczyło materiałów na memy. Proponując tę debatę, strzelił sobie w kolano. Bolesnie. Do wyborów zapewne się zagoi. Byłe wyciągnął wnioski.

Czekając na Trybunał Stanu

Wojewódzki Sąd Administracyjny w Warszawie 9 kwietnia na posiedzeniu niejawnym wydał decyzję o ukaraniu **Macieja Świrskiego** za beczynność w sprawie wypłat z abonamentu telewizyjnego dla Telewizji Publicznej. Przewodniczący Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji ma zapłacić dwie grzywny: 50 tys. zł i 30 tys. zł. TVP zdecydowała się na wystąpienie przeciwko Radzie, bo do tej pory nie dostała 245 mln zł z abonamentu za część 2024 r. Tego samego dnia warszawski WSA wydał jeszcze jedną decyzję: sąd uchylił zaskarżoną decyzję KRRiT w sprawie koncesji m.in. dla telewizji Republika. I zasądził od przewodniczącego KRRiT na rzecz skarżących kwotę 10 480 zł zwrotu kosztów postępowania. Oba wyroki nie są prawomocne – zarówno Republika, jak i przewodniczący Rady mogą wnieść kasację do Naczelnego Sądu Administracyjnego.

Miejsca na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej MUX-8 Republika Tomasz Sakiewicz i wPolsce24 spółki Fratria braci Karnowskich przyznano 21 czerwca 2024 r. – 2 lipca Maciej Świrski podpisał koncesje dla obu prawicowych stacji. Zgody na nadawanie nie dostała m.in. Grupa MWE Networks, która zaskarżyła decyzję KRRiT, powołując się m.in. na brak przejrzystości w postępowaniu, w tym brak protokołu z posiedzenia.



To jednak niejedyny problem przewodniczącego KRRiT – do końca kwietnia powinien zostać skierowany wniosek do Trybunału Stanu przeciwko Maciejowi Świrskiemu. W marcu branżowe serwisy informowały, że na wniosek jego obrońców Komisja Odpowiedzialności Konstytucyjnej przesłuchuje 91 świadków, co krytycy Świrskiego uznali za klasyczną prawną obstrukcję i przewlekane prace Komisji.

Maciej Świrski, czekając na Trybunał Stanu, 11 kwietnia na posiedzeniu Europejskiej Rady ds. Mediów przedstawił, jak sam poinformował na platformie X, sytuację mediów w Polsce, z naciskiem na kazuś Republiki i wPolsce24. Jednej z tych telewizji zaś zdradził, że wrażenie po jego wystąpieniu było „wstrząsające”.

Jak na razie grzywny i koszty sądowe wyniosą Macieja Świrskiego ponad 90 tys. zł. (KK)

Łańcuch nie pęka

Obywatelski projekt ustawy „Stop łańcuchom” został przez rząd oceniony negatywnie. Opinię przygotowało Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi, kontrolowane przez PSL i lidera Agrounii Michała Kołodziejczaka dokooptowanego do KO przez Donalda Tuska tuż przed wyborami. Pod rządowym stanowiskiem podpisał się też sam premier.

Niektóre zastrzeżenia do rozwiązań proponowanych w projekcie mogą być zasadne i zapewne zostaną wzięte pod uwagę w trakcie prac nad projektem w sejmowej komisji nadzwyczajnej. Jednak zanegowanie przez rząd fundamentu tego projektu, czyli tytułowych łańcuchów – źródła cierpienia setek tysięcy polskich psów uwiązanych na nich na stałe i dożywotnio, także tych chorych i niepełnosprawnych, czekających na śmierć – oburzyło obrońców zwierząt. „Rząd uznaje za zbyt daleko idącą propozycję kwalifikowania utrzymywania zwierzęcia domowego na uwięzi jako przestępstwa znęcania się nad zwierzętami” – to jedno zdanie wywołało burzę. Bo – jak mówi Magdalena Silska z OTOZ Animals – większość z ok. 6 tys. interwencji, które przeprowadzają rok w rok od ponad 20 lat, to właśnie interwencje łańcuchowe.



– Jeśli trzymanie psa na łańcuchu przez całe życie nie jest znęcaniem, to co nim jest? – pyta retorycznie posłanka Katarzyna Piekarska, wiceprzewodnicząca klubu KO.

Projekt przewiduje zakaz trzymania psów na uwięzi z wyjątkiem spaceru lub transportu. A rząd w swoim stanowisku wyraża obawę, że nie będzie można nawet na chwilę przywiązać psa przed sklepem, na kempingu czy „podczas badania, leczenia i zabiegów pielęgnacyjnych”. Pomijając fakt, że nie powinno się zostawiać psa przywiązanego pod sklepem, trud-

no takie zastrzeżenie traktować poważnie. – Rząd poddaje się dyktandowi PSL reprezentującemu rolników, hodowców, chce się przypodobać środowisku wiejskiemu – mówi prof. Andrzej Elżanowski, prezes Polskiego Towarzystwa Etycznego, zoolog i bioetyk. – Kompromituje się w oczach oświeconej części społeczeństwa, które głosowało na koalicję 15 października.

Wydaje się więc mało prawdopodobne, by takie posunięcie spowodowało wzrost popularności KO w elektoracie rolniczym, za to prawie na pewno będzie oznaczać utratę sympatii, a więc i głosów, w macierzystym, rdzennym elektoracie koalicji. Pod projektem „Stop łańcuchom” podpisało się pół miliona Polaków. (AS)

Narodowe karczowisko

W ciągu dwóch lat ma powstać narodowa strategia zarządzania lasami w Polsce – zapowiedział Mikołaj Dorożała, wiceminister klimatu i środowiska oraz główny konserwator przyrody. „Polska potrzebuje strategicznego dokumentu dlatego, że zmienia się klimat, dlatego, że zmieniają się okoliczności, zmieniają się warunki gospodarczo-społeczne” – tłumaczył, mgląc odnosząc się do celów, jakie nowy plan miałby spełniać. Od razu wypomniano mu, że już sama nazwa przywodzi złe skojarzenia, bo po ośmiu latach rządów PiS wszystko, co „narodowe”, kojarzy się źle. Jednocześnie dokument o podobnej nazwie od marca zeszłego roku jest przygotowywany przez komisję sejmową ds. ochrony środowiska – ale wciąż bez konkluzji czy gotowego projektu ustawy.

Na realizację już czekają wcześniej złożone obietnice. Prawie rok trwają trójstronne (leśnictwa, samorządy i strona społeczna) negocjacje w sprawie wytyczenia tzw. lasów

społecznych, które mają obejmować obszary użytkowane przez ludzi do rekreacji i sportu. W lasach społecznych gospodarka leśna byłaby ograniczona lub zupełnie



wyłączona. Mają one zostać wyznaczone dla największych aglomeracji: Warszawy, Łodzi, Poznania, Wrocławia, Katowic, Krakowa, Trójmiasta, Szczecina, Bydgoszczy/Torunia, Kielc, Bielska-Białej. – Wszystko jest rozgrzebane, terminy przesuwane. Lasy społeczne cały czas nie mają umocowania w prawie – żżyma się Tomasz Niedzielski ze Stowarzyszenia Lasy Chotomowskie.

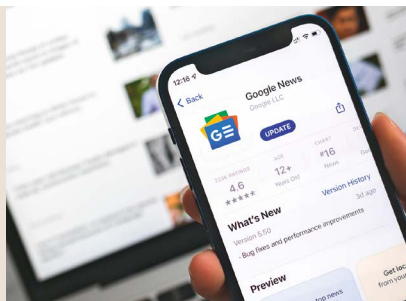
Tymczasem wycinki trwają. Lasy Państwowe pozyskują więcej drewna, niż wynika to ze statystyk. Oficjalne raporty nie zgadzają się z danymi gromadzonymi przez Biuro Urządzania Lasu i Geodezji Leśnej. Drewno, którego w ciągu ostatnich pięciu lat nie ujęto w statystykach, to prawie 15 mln m sześc. – co daje szacunkową wartość 2,65 mld zł. Zdaniem ekologów ta „nadwyżka” równa się pozyskaniu surowca z obszaru o wielkości 130 proc. Puszczy Kampinoskiej.

Polityczne i prawne rozliczenia w Lasach Państwowych też się ślimaczą. A chodzi m.in. o pół miliarda złotych nieprawidłowych wydatków, w tym np. na słynne pielgrzymki leśników, i ok. 70 spraw w prokuraturze. (AGSZCZ)

335 mln zł rocznie

– tyle powinien płacić **Google** za publikowanie w swojej wyszukiwarce owoców pracy polskich dziennikarzy i redakcji. Tak przynajmniej wynika z raportu szwajcarskiej firmy Fehr Advice & Partners, sporządzonego na zlecenie Związku Pracodawców Wydawców Cyfrowych. W badaniu wzięło udział nieco ponad 2 tys. polskich użytkowników internetu. 61 proc. z nich przyznało, że pozostaje w wyszukiwarce, ponieważ uwzględnia ona publikacje dziennikarskie. Anketowani wskazali, że tego rodzaju treści sprawiają, że główna witryna Google jest odbierana jako bardziej kompletna, aktualna i godna zaufania. Co drugi uczestnik badania deklarował gotowość płacenia wyższej subskrypcji za korzystanie z wyszukiwarki, pod warunkiem że będzie zawierała ona treści dziennikarskie.

Google nie podaje, ile wynosi jego roczny przychód generowany przez polską wyszukiwarkę. Autorzy raportu



szacują go na ponad 2,2 mld zł, więc wskazana kwota 335 mln zł z tytułu praw autorskich nie wydaje się wygórowana. Internetowy gigant odpowiedział na wyniki badania oświadczeniem opublikowanym przez portal virtualne-media.pl. Powtórzył zgrany argument, że to wydawcy – dzięki przekierowaniu ruchu na swoje strony internetowe – zarabiają na subskrypcjach albo reklamach. A samo badanie określił jako „nieprecyzyjne”.

Nowelizacja prawa autorskiego, wprowadzająca unijną dyrektywę dającą autorom prawo

do wynagrodzenia za wykorzystywanie ich treści przez platformy cyfrowe, weszła w życie w drugiej połowie ubiegłego roku. Google deklarował, że niezwłocznie po jej implementacji będzie płacił polskim wydawcom za licencjonowanie treści. Ale negocjacje trwają, a wydawcy skupieni są w kilku różnych stowarzyszeniach.

Równolegle toczy się dyskusja na temat nałożenia na big techy podatku cyfrowego. Jego orędowników z Ministerstwa Cyfryzacji blokują głosy z Ministerstwa Finansów („Żadne prace w tej kwestii nie są prowadzone”) oraz wstrzeźliwość samego premiera Tuska („Nałożymy, a może nie nałożymy”), który dawał też do zrozumienia, że ewentualne przyciśnięcie gigantów z Doliny Krzemowej uzależnione jest od losów wojny celnej rozpętanej przez Donalda Trumpa. Chwilowe odprężenie – czyli zamrożenie przez Trumpa ceł dla UE na 90 dni – może podziałać mroząco również na projekt podatku cyfrowego. (MP)

REKLAMA

25

**NAGRODY NAUKOWE
POLITYKI**

Przez 24 lata wsparliśmy 392 naukowców kwotą ponad 7 130 000 zł

**Jesteś młodym ambitnym naukowcem?
Prowadzisz niebanalne, ważne społecznie projekty badawcze?
Wystartuj w konkursie o nasze stypendia naukowe
i świętuj z nami 25. urodziny!**

Wypełnij formularz zgłoszeniowy: polityka.pl/stypendia

Czekamy do 13 czerwca!

Partner Główny
Nagród Naukowych POLITYKI 2025



Dr Irena Eris

Partnerzy Nagród Naukowych POLITYKI 2025



Patron
honorowy



Minister Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Patroni
medialni





Żegnaj, J-Town

Amerykane żegnają lotnisko w rzeszowskiej **Jasione** (nazwanej przez nich J-Town) po ponad dwóch latach pokojowej „okupacji”. Odpowiedzialność za logistykę i ochronę transportów zachodniego uzbrojenia i amunicji dla Ukrainy przejmą inni sojusznicy z grupy wsparcia, czyli głównie z państw NATO. Amerykańskich żołnierzy zastąpią Niemcy, Norwegowie, Brytyjczycy, a także Polacy, choć pod granatową flagą z różą kierunków w środku. To wszystko było wiadomo od 2024 r., a jednak, gdy w mediach pojawił się komunikat US Army o „planowanej od wielu miesięcy i konsultowanej z sojusznikami relokacji”, zrobiło się nieprzyjemnie.

Kto żyw z rządu zaczął zapewniać, że nie ma mowy o żadnym odwołaniu, że amerykańskie wojska wcale nie wyjeżdżają z Polski

i że te plany od dawna były znane. Co ciekawsze, niepokój tłumili sam lider opozycji Jarosław Kaczyński, mimo iż polityczni harcownicy z PiS już się wyrwali, by oskarżać rząd Donalda Tuska o „anty-amerykańską rebelię”, która miała wywołać gniew Donalda Trumpa. Ale nic z tych rzeczy. Amerykanie planowo, choć konsekwentnie, ograniczają swoje zaangażowanie na rzecz Ukrainy, a wcale nie jest wykluczone, że zmniejszą również obecność wojskową w Europie Wschodniej, w tym w Polsce.

Sprawa ukraińska, której efektem jest pożegnanie z Jasionką, wzięła się za prezydentury Joe Bidena z powszechnie akceptowanego pojęcia *burden-sharing* (dzielenia obciążeń). Po dwóch latach harówki Amerykanie powiedzieli „dość” i wynegocjowali z sojusznikami złuzowanie ich w roli magazynierów od przetrzymywania ładunków. Ten ruch świetnie wpisał się w strategię Trumpa: odciążania USA, skracania frontów i przetrzymywania obowiązków na innych.

Ale Trump pójdzie dalej, bo z jednej strony prowadzi z Władimirem Putinem negocjacje, w których Rosja domaga się wycofania wojsk USA spod jej granic, a z drugiej tnie koszty w Pentagonie i chce, żeby amerykańskie wojska broniły granicy z Meksykiem, a nie wschodniej Europy. Podobno mapa redukcji i przesunięć ma być znana przed czerwcowym szczytem NATO i większość sojuszników w Europie się jej boi. Ale nie wiadomo, czy Polska powinna. Z kularów docierają bowiem sugestie, niezrealizowane za pierwszej kadencji Trumpa, przesunięcia wojsk z Niemiec do Polski, choćby kilkuset osób z jakiegoś sztabu. To już byłby sukces dla nerwowych władz, których reakcja na Jasionkę pokazuje, jak bardzo rządy Trumpa nadszarpnęły zaufanie do Ameryki nawet tak rzetelnych i oddanych lojalistów jak Polska.

MAREK ŚWIERCZYŃSKI

Wiadomości z celi śmierci

Coroczny raport Amnesty International przynosi ponure statystyki wyroków śmierci oraz odnotowuje zmiany i trendy. Obecnie w coraz mniejszej grupie państw (15) dokonuje się coraz więcej egzekucji. W 2024 r. było ich 1518, o blisko jedną trzecią więcej niż przed rokiem i najwięcej w ciągu ostatniej dekady. W tym niechlubnym rejestrze jest trzech liderów, na których przypada 91 proc. wykonanych kar głównych. Iran z 972 egzekucjami (i rosnącą grupą skazanych kobiet), Arabia Saudyjska z 345 (dwa razy więcej niż przed rokiem) i Irak – 63 (czterokrotny wzrost). Na liście brakuje Chin, Wietnamu i Korei Północnej, gdzie dane objęte są tajemnicą państwową. W Chinach – według Amnesty – wykonano tysiące egzekucji, prawdopodobnie najwięcej na świecie; w Wietnamie w celach śmierci czeka ponad 1,2 tys. osób, w tym najbogatsza Wietnamka Truong



Egzekucja w Jemenie

My Lan, skazana w 2024 r. na powieszenie za defraudację; a w Korei Północnej listę przestępstw zagrożonych najwyższą karą poszerzono o mówienie nie po koreańsku.

42 proc. wykonanych wyroków dotyczy obrotu narkotykami, a w wymienionych krajach wiele obejmuje rozmaitej postaci

dysydentów i mniejszości. Także w Stanach Zjednoczonych, gdzie w celach śmierci przeważają Afroamerykanie. Na wykonanie wyroku czeka się tam latami, w 2024 r. więcej skazańców zmarło śmiercią naturalną, niż zostało zgładzonych (odnotowano nowinkę techniczną: Kenneth Smith w Alabamie jako pierwszy został stracony przez uduszenie azotem; czekał 32 lata). Od połowy lat 90. XX w. liczba orzeczonych kar głównych (wówczas ok. 300) systematycznie spada, dziś do ok. 30 rocznie. 2200 skazanych żyje z wyrokiem, głównie w Kalifornii i Pensylwanii, gdzie obowiązuje moratorium. W 2024 r. wykonano 26 wyroków śmierci, w tym, po wieloletniej batalii, budzący liczne kontrowersje – na Marcellusie Williamsie, w którego obronie zebrano 1,5 mln podpisów.

145 państw nie ma kary śmierci w kodeksie albo ogłosiło moratorium na jej orzekanie i wykonywanie, do tej listy w 2024 r. dołączyło Zimbabwe. W kolejnych 24 takiej kary nie wykonano od ponad dekady.

Branka, naloty, negocjacje

Rosja prowadzi największy pobór wiosenny od 14 lat. Co do zasady branka organizowana jest dwa razy do roku i od początku najazdu na Ukrainę wiosną wcielano po 134–150 tys. młodych mężczyzn. Teraz do armii ma trafić 160 tys. poborowych. Armia rosyjska podczas tej wojny rozrosła się z 1 mln do 1,5 mln ludzi. W walkach zginęły lub odnosiły bardzo ciężkie rany setki tysięcy, dokładne dane nie są znane. Szacunki mówią, że to więcej niż łącznie w pozostałych wojnach prowadzonych przez Moskwę po 1945 r. Chodzi więc o uzupełnienie strat. Sprawa tym pilniejsza, że na maj spodziewana jest ofensywa, która miałaby się zacząć, gdy przeschnie grunt namoknięty roztopami i deszczami.

Do Ukrainy mogą trafić wyłącznie żołnierze zawodowi lub ochotnicy, poborowych nie wolno tam wysyłać. Akcje bojowe mogą prowadzić jedynie na obszarze Rosji, ścierają się więc z Ukraińcami na terenie obwodów kurskiego i białogrodzkiego. Ale z tymi ograniczeniami radzi sobie administracja wojskowa: wziętych z poboru podstępem



lub groźbą zmusza do składania podpisów. Zdarza się też, że za swoich podkomendnych podpisują się dowódcy. Werbunek intensywnie wspiera policja. Poszukując kandydatów, przeprowadza w całym kraju m.in. naloty na siłownie i sale treningowe. Legitymuje zatrzymanych i najbardziej interesuje ją strona 13. rosyjskich paszportów wewnętrznych, spełniających rolę podstawowego dokumentu tożsamości – w tym miejscu znajdują się adnotacje o stosunku obywatela do służby wojskowej.

Końca wojny w Ukrainie nie widać. Jej rychły finał obiecał prezydent Stanów Zjednoczonych Donald Trump, ale pierwszy kwartał jego kadencji nawet nie zbliżył stron do jakiegokolwiek rozstrzygnięcia. Specjalny wysłannik Trumpa Steve Witkoff przez cztery

i pół godziny konferował w Moskwie z prezydentem Rosji Władimirem Putinem. Wrócił z przekonaniem, że najlepszym i najszybszym sposobem na uzyskanie zawieszenia broni – czyli nietrwałego pokoju – byłoby oddanie czterech wschodnich obwodów Ukrainy. Takim pomysłem, podkreślając pogłębiające się rozbieżności w rządzie USA, otwarcie sprzeciwia się gen. Keith Kellogg, wysłannik Trumpa do Ukrainy, która nie godzi się na oddanie swojego terytorium. Rosja niezmiennie prowadzi naloty ukraińskich miast, ostrzeliwując pociskami balistycznymi m.in. pełne dzieci place zabaw i ekipy ratunkowe spieszące im na pomoc. W Niedzielę Palmową w **Sumach** zginęło ponad 30 osób, przeszło 100 zostało rannych. Gen. Kellogg uznał, że atak przekracza wszelkie granice przyzwoitości.



Iran ewidentnie uwiera Trumpa. W pierwszej kadencji wycofał Amerykę z umowy nuklearnej z Teheranem (JCPOA), w ramach której Irańczycy zobowiązali się ograniczyć swój program wzbogacania uranu do celów cywilnych – w zamian za zniesienie części sankcji na irańską gospodarkę. Trump uznał wówczas, że może wynegocjować dużo lepszą umowę. Nie wynegocjował i teraz kraj ten posiada wysoko wzbogacony uran, który w ciągu dwóch, trzech tygodni można doprowadzić do „stanu bombowego” wystarczającego do budowy sześciu ładunków. W styczniu, po powrocie do Białego Domu, Trump zagroził więc Iranowi bombardowaniem w razie braku nowego porozumienia.

Nuklearny język ciała

W sobotę w **Omanie** doszło do rzadkiego spotkania. Specjalny wysłannik prezydenta USA Donalda Trumpa Steve Witkoff zdaniem portalu Axios przez 45 min rozmawiał twarzą w twarz z szefem irańskiego MSZ Abbasem Aragczim. Negocjacje w sprawie „rozbrojenia” irańskiego programu nuklearnego miały się odbyć za pośrednictwem omańskich dyplomatów, ale Amerykanin ponoć nalegał na bezpośrednią rozmowę, bo – jak sam przyznał – jako doświadczony negocjator (na rynku nieruchomości) „przykłada wagę do języka ciała” drugiej strony. Wprowadzie Ukraińcy nadal mają żal, że Witkoff nie przykłada takiej wagi do ukraińskich terytoriów, które chciałby oddać Rosji, ale to było dwa tygodnie temu – od tego czasu amerykańska administracja zdążyła już podjąć kilka nowych inicjatyw, w tym dekonstrukcji globalnego handlu.

Iran jest w trudnej sytuacji. Tamtejsza gospodarka jest coraz słabsza. Irańczycy utracili wpływ na Bliskim Wschodzie – palestyński Hamas i libański Hezbollah przeżywają trudne chwile po konfrontacjach z Izraelem, a w Syrii upadł sojusznicy reżim Baszara Asada. Na dodatek po kilku izraelskich atakach lotniczych Iran nie ma w zasadzie skutecznej obrony przeciwlotniczej. Premier Izraela Benjamin Netanjahu zagroził ostatnio frontalnym atakiem na Iran, co może się skończyć wojną regionalną. I na to właśnie nie chce pozwolić Trump, który ma inne sprawy na głowie. Zmienił więc nieco retorykę, apeluje o kolejne rozmowy (następna runda odbędzie się w już w sobotę w Rzymie) i liczy na to, że jakiegokolwiek porozumienie z Teheranem wytrąci Izraelowi pretekst do ataku. Irańczycy też o tym wiedzą, dlatego szanse na porozumienie są wysokie – o ile negocjator Witkoff dobrze odczyta irański język ciała.